

Przypowieści filozoficzne Witkacego

Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Matwa”; „Jan Maciej Karol Wścieklicca”. Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Premiera w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Przyszły historyk teatru polskiego, który będzie pisał o latach sześćdziesiątych naszego stulecia, stwierdzi zapewne, że jednym z ważniejszych wydarzeń tego okresu było ponowne odkrycie dramaturgii Stanisława Ignacego Witkiewicza. Dzieła tego pisarza znalazły się bowiem w tym czasie w centrum zainteresowania polskich teatrów i publiczności, a Witkacy staje się dziś klasykiem współczesności, o czym pisałem już po premierze „Kurki wodnej”. Wielką w tym zasługą Teatru Narodowego, który jako pierwszy z wielkich, reprezentacyjnych teatrów sięgnął po sztukę Witkacego i dowiódł, że jego miejsce jest na narodowej scenie. I okazało się, że nie na scenkach eksperymentalnych, czy klubowych, lecz właśnie tutaj nabierają one właściwych wymiarów.

Co uderza nas dziś najbardziej w sztukach Witkacego? Wybitne walory jego formy teatralnej, tak bardzo współczesnej, tak bardzo odpowiadającej prądom artystycznym lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych? Jego humor, jego surrealistyczne dowcipy, które mogłyby pochodzić ze sztuk Innesco czy Mroźka? Jego śmiałe przewidywania i hipotezy filozoficzne? Zapewne to wszystko składa się na wielki sukces sztuk Witkacego w dniu dzisiejszym. Ale jest jeszcze coś, co wyróżnia tego pisarza wśród twórców teatralnej awangardy. Witkacy

jest pisarzem tematu politycznego. Efekty osobliwości, które tak chętnie stosuje, groteska i drwina, ujawnianie absurdu współczesnego świata nie są dla niego celem samym w sobie, lecz służą zawsze głoszeniu określonego programu filozoficznego i politycznego, walce przeciw zjawiskom, czy niebezpieczeństwom, którym Witkacy pragnie się przeciwstawić, przed którymi pragnie swych widzów ostrzec. Śmiem twierdzić, że zawartość intelektualna, filozoficzna, ideowe credo sztuk Witkacego jest znacznie głębsze, poważniejsze od tego wszystkiego, co znaleźć można w sztukach Innesco i na tym polega przewaga naszego pisarza nad dziełami mistrza paryskiej awangardy. I pod tym względem Mrożek nawiązując właśnie do Witkacego, a nie do Innesco, tkwi w polskiej tradycji narodowej, która w wieku XX przybiera bardzo wyraźny kształt logicznej linii rozwojowej, prowadzącej od Wyspiańskiego poprzez Witkacego do Mroźka. I nie jest chyba przypadkiem, że malarzem był Wyspiański i Witkacy, że rysownikiem jest Mrożek. Mają oni wszyscy trzej plastyczną wizję świata i przekazują ją w sposób niezwykle sugestywny widzom. A że przy tym wszyscy trzej są moralistami, pragną ulepszenia świata, powstają pod ich piórem moralitety i sztuki polityczne o niezwyklej sile wyrazu.

Takimi utworami są zarówno

„Matwa”, jak i „Jan Maciej Karol Wścieklicca”. „Matwa” jest sztuką, ukazującą rozkład mieszczańskiego świata i narodziny faszyzmu, a także stosunek systemów totalitarnych do twórczości artystycznej. Niezwykle wcześniej, bo już w roku 1922 przewidział Witkacy pewne zjawiska, które miały tak tragicznie zaciążyć na naszym wieku XX. Zapewne wiele dawały, mu do myślenia echa, dochodzące z Włoch, gdzie rodził się i sięgał w tym czasie po władzę faszyzm czarnych koszul Mussoliniego. Lecz przenikliwość z jaką dojrzał i docenił groźbę tego ruchu dla ludzkości wzbudza dziś podziw i zdumienie. Hyrkan IV jest po dziś dzień postacią przerażającą i niezwykle prawdziwą. Niczego tu nie zmienia perspektywa lat przeszło czterdziestu i wydarzeń tak brzemiennych w skutki, jakie nastąpiły po napisaniu „Matwy”.

„Jan Maciej Karol Wścieklicca” powstał również w roku 1922, lecz jego prapremiera odbyła się w Warszawie w roku 1925. Była to ta sztuka Witkacego, która cieszyła się największym powodzeniem wśród publiczności spośród wszystkich jego utworów. Zawdzięczała to m. innymi postaci bohaterów, który miał wiele cech wspólnych z tak popularnym i znanym wówczas działaczem politycznym, jakim był Wincenty Witos. Witkacy przewidział i tu swą genialną intuicją dalszy bieg wypadków. Inna sprawa, że postać Witosy jest tylko punktem wyjścia dla rozważań Witkacego na temat wy-

obcowania jednostki w otaczającym ją świecie, dążenia do władzy i zawodu po jej zdobyciu, swoistego nienasyceńca wybitnej indywidualności, w której walczą dwie dusze: działacza i ascety, człowieka czynu i filozofa, pragmatysty i myśliciela. A także rozważań na temat przemian społecznych, zachodzących po pierwszej wojnie światowej w Polsce, owego awansu pierwszego pokolenia chłopów, którzy stawali się inteligentami, wspinając się po szczeblach kariery państwowej w burżuazyjnej Polsce. Dość materiału, by nas dziś zainteresować nie tylko formą, lecz i treścią tej sztuki. Niezależnie od tego, czy pamiętamy Witosy, czy nie.

Wanda Laskowska i Zofia Pietrusińska wykazały już przy inscenizacji „Kurki wodnej”, że bardzo dobrze rozumieją Witkacego. Osadzają go w epoce, w której powstawały jego sztuki i nie uduwiają, lecz lekko deformują z pomocą groteski, by odebrać przedstawieniom dosłowność małego realizmu. Wanda Laskowska umie wydobyc sens sztuk Witkacego, ich myśl i filozofię, a zarazem trafia w ich styl. Zofia Pietrusińska znalazła dla dramatów Witkacego plastyczną wizję, wyprowadzoną zarówno ze stylu epoki, jak również z malarstwa autora „Szewców”.

Ludzie zachowują się i mówią w tym przedstawieniu zupełnie naturalnie i normalnie. Dopiero wtedy dochodzą z całą siłą do głosu efekty osobliwości, spowodowane tym, co mówią i kim są. Zaskoczenie działa znacznie mocniej wtedy, kiedy nieoczekiwanych czynów, czy powiedzonek dopuszcza się ktoś całkowicie normalny, niż wtedy, kiedy pochodzą one od kogoś nierealnego, dziwnego i niesamowitego.

Zgadzać się całkowicie ze

stylem przedstawienia, mam jedno zastrzeżenie w stosunku do inscenizacji „Matwy”. Zbyt abstrakcyjnie potraktowana tu została postać króla Hyrkana IV, zbyt mało wyczuwało się w niej skojarzeń z faszyzmem. W przedstawieniu „Matwy”, które wystawił przed 10 laty w krakowskim Cricocie Tadeusz Kantor, motyw ten zabrzmiał znacznie mocniej.

Pod względem aktorskim poziom przedstawienia był nierówny. Znacznie lepiej wypadł pod tym względem „Jan Maciej Karol Wścieklicca”, niż „Matwa”. Bohaterem spektaklu stał się JAN KOBUSZEWSKI, znakomity w typie, ruchu, słowie. Łączył bezbłędnie realizm z groteską, był prawie Witosem, wierzchołkowym chłopem, który zostaje prezydentem, ale jednocześnie był czymś więcej, zagrał całą problematykę filozoficzną „Jana Macieja Karola Wścieklicy”. Miał też dwie świetne partnerki: WANDĘ ŁUCZYCKĄ i BARBARĘ KRAFF-TOWNĘ. Obydwie rozumieją ten typ teatru, jak mało kto w Polsce. Są bardzo zabawne, prawdziwe, bezbłędnie podają surrealistyczny tekst, pełne wyrazu w każdym drgnięciu twarzy i geście. W bardzo mocnej obsadzie „Wścieklicy” występują ponadto tak dobrzy aktorzy, jak ALEKSANDER DZWONKOWSKI (lichwiarz Młaskanen), WIENCZYSLAW GLIŃSKI, JAN CIECIERSKI, MIECZYSLAW VOIT. Bardzo zabawną była DANUTA WODYŃSKA (służąca Wścieklicy), WILHELM WICHURSKI (pisarz gminny) i ALEKSANDER BEASZYK (hycel). Zbyt ostro natomiast zagrała rolę wielkomiejskiej kurtyzany, zesłanej na wieś IRENA KRASNOWIECKA. W „Matwie” najładniej wyglądała MARIA WACHOWIAK, najlepiej zaś zagrał MIECZYSLAW MILECKI (papież Juliusz II). JOZEF ŁOTYSZ starał się zarysować bardzo trudną postać Pawła Bezdeki. ANDRZEJ ŻARNECKI miał za mało sily i okrucieństwa, jako król Hyrkan IV. ALICJA BOBROWSKA nie poradziła sobie z rolą Elii. Natomiast bardzo zabawne były HALINA MICHALSKA i MANUELA KIERNIKÓWA w rolach dwóch matron. Przedstawienia Teatru Narodowego dowodzą, że jeśli sztuki Witkacego trafiają dziś na właściwego inscenizatora, mogą stać się rewelacją artystyczną nie tylko w Polsce, lecz i w wielu innych krajach, działając odświeżająco i pobudzająco na rozwój teatru.

ROMAN SZYDŁOWSKI